Rok XVty. Nr. 13.

Szkółka niedzielna



Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — Niedziela czwarta Postu, dnia 30. Marca 1851.

Religia.

Święty Wincenty.

Ś. Wincenty Ferrery urodził się w Hiszpanii, temu już lat pięćset. Oto cudo wymowy i gorliwości i poświęcenia się dla rozkrzewienia kościoła Bożego. Onto nawracał tysiącami Żydów, Turków do Chrystusa, a bezbożnych Chrześcian na drogę cnoty; onto długo trwał na modlitwie, ciało swe postami martwił, i biczowaniem dręczył. Codziennie miewał nauki, i codziennie rozliczne tłumy nawracał. Bóg go widać wzbudził na rozszerzenie chwały Swojéj, i dla szczęścia ludzi. Umarł roku 1419, a Papież, Kalixt III., w liczbę Świętych go policzył.

W tym samym czasie żyło wielu podobnych kaznodziei, i tak Ś. Bernard, Ś. Bonawentura, Ś. Tomasz z Akwinu, Ś. Jan Kapistran, który w Czechach i w Polsce przeciw kacerzom Hussytom z wielkim skutkiem działał.

Korzystajmy więc, Bracia, z owych przykładów i wzorów poświęcenia: uczmy się téj cnoty poświęcenia od nich, a będzie nam lepiéj.



Rozmaitości.

Rozmowa dwóch gospodarzy, Michała i Marcina, o szkole.

Michał. Komotrze, człek doprawdy będzie musiał ten kąsek roli zostawić, i z kijem i z torbą iść na żebrankę; boć to już wytrzymać nie można na tém mizerném gospodarstwie. Każdy szarpie, każdy woła pieniędzy; jeden egzekutor nie wyjdzie, a drugi do izby się wali.

Marcin. I o cóż was tam znowu, komotrze, napastowali?

Michał. A to każą mi jakąś tam karę zapłacić za własne moje dzieci, żem ich do szkoły nie posyłał. Mój ty Boże! teraz nawet ojciec nad własnemi swemi dziećmi podług swéj woli nie może zarządzać, tylko z niemi tak musi skakać, jak mu tam inni zagrają.

Marcin. Jeżelić o to się srożycie, toć najmniejszéj nie macie przyczyny gniewania się. Prawda, że ksiądz i nauczyciel mieszają się do naszych dzieci i zaraz na karę wypisują, kiedy im naszych dzieci do szkoły regularnie nie posyłamy. Jam się też tak kiedyś srożył i powstawał na naszego księdza i nauczyciela, i niejednę złotówkę kary zapłacić musiał; ale teraz zupełnie na inną drogę naprowadzony zostałem i bardzobym to miał za złe naszemu Dobrodziejaszkowi i nauczycielowi, gdyby nie strzegli tego, ażeby nasze dzieci regularnie szkołę odwiedzały.

Michał. To wam pewnie wasz proboszcz, albo nauczyciel, tak w uszy nagadał i całkiem w głowie przewrócił.

Marcin. Nie, komotrze, ja z nimi o tém nawet wcale nie rozmawiał.

Michał. A któż tedy?

Marcin. Własne moje dzieci.

Michał. Takto zawsze bywa, że jaje mędrsze chce być od kury. Ani ja, ani wy, ani nasi ojcowie do szkoły nie chodzili, a choć czytać i pisać nie umieli, jednakowoż z głodu nie umarli i nawet lepiéj się mieli, jak teraźniejsze uczałe i piśmienne pokolenia.

Marcin. Ja się zaś dość napłakać nie mogę, że mię starzy moi do szkoły nie posyłali.

Michał. Niewiemcić, czegobym miał płakać, że czytać albo pisać nie umiem?

Marcin. Załośnie mi się zawsze robi, kiedy w Święto lub w Niedzielę przyjdę do kościoła i widzę, jak drudzy na książce nabożnie się modlą, a ja mówiąc i mówiąc w koło pacierz, któregom się od matki nauczył, zaczynam ziewać lub o czém inném myśleć.

Michał. Czyście nie słyszeli na kazaniu, że modlitwa serdeczna i nie z książki Panu Bogu milsza jest, jak odczytana z książki?

Marcin. Toć prawda, ale człowiek nie może zawsze tak od serca się modlić, ustaje w modlitwie swéj; a z książki, jak mi to drudzy powiadali, serce się zawsze pokrzepia, i kiedy ustawać chce, nowego zasiłku dostaje, że się na nowo do tego Boga najukochańszego na tych skrzydłach modlitwy wynieść może.

Michał. Na tośbym już nareszcie przystał, że w kościele czytanie na cośby się przydało; ale w domu, to człek żadnego użytku z czytania mieć nie może.

Marcin. O mój Boże! żebyście jeno tak na wieczór przyśli do mnie, tobyście przed północkiem nie chcieli wyjść z izby, kiedy to mój Pieś, albo Kasia, czytać zaczną.

Michał. A cóż oni wam takiego czytają?

Marcin. Prześliczne i przeróżne rzeczy.

Michał. A zkądże wasze dzieci dostają takie ładne książki?

Marcin. Od naszego Proboszcza, który ci całe ściany książkami ma zastawione; a ile razy do niego przyjdziesz z jakim sprawunkiem, albo po poradę, to zawsze nad książką siedzi i coś czyta.

Michał. Ale to pewnie musicie co płacić za to, że waszym dzieciom książki do domu daje?

Marcin. Gdzietam; przecież on sam, jak do szkoły przyjdzie, to mówi dzieciom, aby do niego po książki chodziły i w domu sobie lub rodzicom głośno czytały. Z początku, to dzieci nie

śmiały, lub też im się niechciało w domu wieczorem czytać, tylko wolały latać; ale kiedy jednę i drugą książkę z ładnemi powieściami przeczytały, to takiéj chęci do czytania, a rodzice do słuchania nabrali, że co Niedzielę do księdza po nowe książki chodzą, oddając przeczytane.

Michał. Żebyć to się te dzieciaki przez jednę zimę czytać nauczyły, tocby człowiek już nareszcie odżałował téj straty w domu; ale tu trzeba teraz przez kilka zim, i nawet latem, do szkoły posyłać: a któż będzie w domu pomagał biedę opędzać?

Marcin. Tego żądać nie możecie, ażeby nauczyciel kilkadziesiąt dzieci razem przez jeden lub dwa lata wszystkiego w szkole wyuczył. Gdybyście waszego Staśka do szewca albo stolarza dali w naukę, tobyście też kilka lat musieli czekać, nimby wam poczciwie but uszył, albo szafę ładną zrobił; a teraz w szkole nie samego tylko czytania uczą, ale i wiele innych rzeczy, jakoto: pisania, rachunków, historyi ś., nauki wiary i moralności, nauki o całém stworzeniu, i Bóg wie czego jeszcze. Jak ci moje dzieciuchy zaczną o tém wszystkiém opowiadać, to aż się w głowie pomieścić nie chce.

Michał. No mój komotrze! i potrzebne też to rzeczy tym dzieciom tak w głowach przewracać; na cóż im się to wszystko przyda?

Marcin. Człek nie może się nigdy za nadto nauczyć; im więcéj człowiek umie, tém lepiéj. Ja też dlatego sam wolę pracować trochę ciężéj i niejednego sobie ująć, a byleby tylko moje dzieci regularnie do szkoły chodziły i czegoś się nauczyły. Już teraz niepotrzebują mię przez kary pieniężne do tego naglić i przymuszać, abym moje dzieci do szkoły posyłał, bo je sam do tego napędzam, i dzięki Bogu Najwyższemu, że moje dzieci chętnie bez napędzania same do szkoły chodzą i dobrze się uczą.

Michał. Wszystko to bardzo piękne i ładne, coście mi, mój komotrze, o téj nauce powiedzieli; ale podług mego rozumu, to my jednakowoż i nasze dzieci więcéj mają straty, jak zarobku, na tém chodzeniu do szkoły. Boć przecie żadne z naszych dzieci na uczałych nie wyjdzie, tylko w sukmanie i z kozicą w ręku, jak my, przy gospodarstwie zostaną.

Marcin. A czy myślicie, że gospodarzowi rozum i nauka nie są potrzebne? Żebyśmy czytać i pisać umieli, tobyśmy nie potrzebowali z każdém pismem od sądu, albo od komisarza, lecieć o granicę i prosić, albo nawet płacić często za to, aby nam przeczytali, ani też za pieniądze kazać sobie drugiemu pisać do sądu, lub gdzie indziéj. A ile to razy jeszcze oszukują, że im się płaci za napisanie albo przeczytanie? Napisze umyślnie źle, aby mu drugi raz kazać pisać i znowu zapłacić. Albo czy i to nie dzieje się z wielką naszą krzywdą, że rachować nie umiemy? Ileto razy piérwszy lepszy żyd nas oszuka i wyszałudzi, kiedy mu krwawy nasz zarobek, krwawo z ziemi wydobytą chudobę sprzedajemy, lub też od niego coś kupujemy. Tego wszystkiego by nie było, gdybyśmy do szkoły byli chodzili i tam się czegoś nauczyli. Jeśli więc nasi rodzice zgrzeszyli — a zgrzeszyli ciężko, że nas niczego nauczyć nie kazali — toć my nie zwalajmy na siebie

takiéj odpowiedzialności i klątwy dzieci naszych.

Michał. Niech wam to Bóg stokrotnie wynagrodzi, kochany Marcinie, żeście mię na dobrą drogę naprowadzili. Teraz poznaję, jakem ciężko Pana Boga obrażał, kiedym na naszego księdza i nauczyciela straszliwie wyrzekał i im złorzeczył za to, że mię przymuszali do posyłania mych dzieci do szkoły. Od dnia dzisiejszego już mi ani razu dzieci moje szkoły opuścić nie mają, chyba, że je Pan Bóg chorobą nawiedzi; a jak tylko mój Stach czytać się nauczy, to mi co Niedzielę do naszego Dobrodziejaszka po książki chodzić musi i w domu przy wolnym czasie czytać. Takim sposobem niejeden też grosz w domu zostanie, który człowiek na to przeklęte gorzałczysko wydawał, kiedy się z drugimi w karczmie zatrudniał; teraz wolę się w domu słuchaniem książki zatrudnić. Dopóki zaś mój chłopak czytać nie będzie umiał, przyjdę zawsze do was, aby się tam przysłuchać, jak wasze dzieci wam czytać będą.

Cóż dla ojca może być droższego,
Cóż go bardziéj uszczęśliwić;
Jak w szkole widzieć syna swego,
I jego postępom się dziwić.

Bo gdy ukończy swe nauki,
Dla wszystkich będzie pożyteczny:
Błogosławić go będą nawet wnuki,
Wystawi sobie pomnik wieczny.

X. *H. K.*

Anekdota.

Niedawno temu, jakiś trzpiot po ulicach nosił wielki kamień pod płaszczem; a gdy go pytano, co z nim zamyśla, odpowiedział, iż to próbka domu, który chce przedać. Musiałem się śmiać z tego. Jeżeli więc wam się zdaje, iż to jest dobry wynalazek, możecie go użyć na przedanie ziemi waszéj.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: *J. Kotecki* w Kościanie.)